

TEATR  
górnosłaski



Teatr Górnośląski  
pod patronatem  
Stowarzyszenia  
Wykonawców Animatorów a  
Twórców Górnego Śląska



*Przedstawia*

*Mariana Makulę*

*Zobacz film*



Makula Marian

Twórca, aktor, konferansjer , producent i animator kultury.

Występował w kabaretach Magodrepa, Cmok, Rak, Raki z Nowej Paki, Ferajna Makuli

Jako animator: założyciel lub współzałożyciel kabaretów Magodrepa, Cmok. Raki z Nowej Paki, Kabaret Śląski, Trzy z Jednym, Kabaret Młodzieżowy, Ferajna Makuli, Kabaret Żuchwa oraz Makula Band

Jako twórca: autor kilkuset tekstów piosenek , wierszy , felietonów, kilkudziesięciu monologów, skeczy , i scenariuszy programów , widowisk i koncertów  
W tym libretta do musicalu „Pomsta”, wodewilu „Zolyty”, operetki „Głos się zrywo dusza śpiewo”

Jako producent : zrealizował , zarejestrował i wydał większość swoich dokonań .

Jako aktor: role w filmach Lecha Majewskiego „Angelus” , „Krew Poety” i „Krzyż i Młyn” oraz Eugeniusza Klucznioka „Tu jest fajnie” a także w Teatrze Telewizji w sztuce W. Krzystka „Transfer”

## ŚLĄSKIE ABECADŁO

Makula Marian  
— górnos Śląski Wernyhora

To zadziwiająca postać. Nikt jak on nie potrafi w kilku wierszowanych zdaniach oddać największych górnos Śląskich dylematów. Genialny zmysł obserwacji, niespotykana doza autoironii, a przy tym wielka wrażliwość na społeczne dramaty dotyczące upadającą Śląskości z familokowych podwórek. Wszystko to sprawia, że choć on sam ma się za twórcę kabaretowego, to w istocie jest nieocenionym kronikarzem naszej epoki. Gdyby nie M., nie istniałby kabaret RAK w swej dawniejszej, najlepszej postaci, gdyż bez jego tekstów nie byłoby tamtych genialnych piosenek, które jak perełki zapisały w naszej pamięci obrazki przemijającego Śląska. Jest przy tym M. postacią nieodgadnioną. Kiedyś przed laty spotkać go można było w odziedziczonym po rodzicie warsztacie samochodowym, w którym naprawiał stare, do cna zdezelowane żuki. Wszystko tam tonęło w czarnej mazi zmieszanej z błotem, smarów i przepalonych olejów. W chwilach przerwy umorusany M. zasiadał w ciasnym kantorku pod gołą żarówką, tykał z fiaski, acierał ręce w brudne szmayı, wyciągał kajecik i skrobał swoje genialne rymowanki wśród wałających się nakrętek, uszczelek, drutów i ukreślonych śrub. Później został warsztat i zaczął się ofi-

cialnie pieczętować cenzurą magistra historii. I choć o historii pojęcie ma raczej mgliste, to i tak wystarczała mu niezawodna intuicja, by skomplikowane dzieje regionu opisywać ze smakiem i znawstwem. Długo był ostatnią redutą Śląskiego życia estradowego, która broniła się przed odpustową tandetą i tanią chałturą. Jego nazwisko było symbolem sztuki ludycznej, przasnej, ale mimo wszystko wysmakowanej i skłaniającej do refleksji. Niestety, i on dostrzegł nieśmiertelność prawa Grashama-Kopernika, w myśl którego gorszy pieniądz zawsze wypiera z rynku ten lepszy. I ze smutkiem stwierdzić trzeba, iż M. poddał się temu procesowi i coraz częściej firmuje rozrywkę do cna prostacką, odwołując się do najgorszych gustów podchmielonej gawiedzi, w której drzistanie, hepanie i wszzechobecny szwajfusz okraszony nieśmiertelnym zawołaniem „ty ciulu” ma nas lechać i wprawiać w rechot. Piwo się leje strumieniami, lud Boży bawi się przednio, okraszając salwami śmiechu coraz to tandetniejsze dowcipy. Granica dobrego smaku schowała się gdzieś pod brudną wykładziną sal karczemnych. I tylko czasami zabrzmi gdzieś z kasy nieśmiertelna piosenka o mopliku i iza się w oku zakręci. Ech...

HEKSA

## WĘDRÓWKI PO GÓRNYM ŚLĄSKU

Od kilku lat leje z tego miejsca krokodylie ży nad żalosną ofertą quasi-śląskiej kultury regionalnej, tej jarmarczno-karczemnej tandety, która wylaży z za każdego winkla. Aż tu nagle, niczym Archimedesowi, dane mi było zawołać: znalazłem! Przed świętami napisałem w „Dzienniku” podzwonne dla rozpadającego się kabaretu „RAK”. Niewiele miałem nadziei, że z tego upadku narodzi się nowy, dobry pomysł na produkcję estradową. A jednak...

Obejrzałem premierowy program kabaretu Mariana Makuli „Raki z nowej paki”. Nazwa niezbyt szczęśliwa, bo powiela wykorzystany już

piątych samorządowców od siedmiu boleści. Mniej jest tu dawnego krajobrazu, familokowych podwórek i życia przy klopszandze. Bo i nasz Śląsk się zmienił okrutnie. W familokach na ogół nie mieszkają już sympatyczni staruszkowie przedwojennego chowu, raczej konsumenci denaturatu i mistrzowie szczyrzyki. Pod ziemią nie ma już Skarbka, ogródek znikł pod autostradą a w piekarni nie sprzedaje się już kołoczków tylko drożdżówki. W piwiarniach coraz mniej jest Śląskich Szwejków, za to coraz więcej moczymordów. I tylko w ratuszach zasiada niezmiennie tyle samo klugszajserów z partyjnego klucza. To nie-

## Eureka!

wcześniej pomysł (gdy ongi rozpadła się grupa „Trzeci oddech kaczuży”, część zespołu powołała kabaret „Kaczki z nowej paki”, więc trudno tu o oryginalność). Lider nowego zespołu stworzył kabaret autorski, oparty w całości na własnych tekstach i pomysłach estradowych. To wielki handicap dla programu, Makula był bowiem literackim filarem starego RAK-a. Najświetniejsze teksty były jego autorstwa i na nich głównie opierała się szlagierowość przebojów z pierwszego okresu działalności „Śląskich Trajczków”. Autor genialnie operował naszą gwarą, zręcznie posługiwał się najbardziej wyszukany, często już zapomnianymi a zawsze zabawnymi ausdrakami. Wspaniale podpatrywał obyczajowość Górnos Ślązaków, nigdy nie stronił od autoironii a nawet od głębokiej refleksji. Wiedział, że kabaret nie zawsze musi powodować głupawy rechot. Często największą nagrodą dla twórcy jest pełne skupienia milczenie, które trwa długo po wybrzmieniu ostatniego słowa monologu czy piosenki. I takiego Mariana Makulę znaleźliśmy w jego nowym kabarecie. Kiedy trzeba jest bez skrupowania rubaszny, kiedy trzeba rozśmiesza do łez wyszukaną żonglerką Śląskimi zwrotami, kiedy trzeba bywa sentymentalny a kiedy trzeba — wstrząsający i śmiertelnie poważny. Nie oszczędza nikogo: bezlitośnie wykiwa Śląskie sorofstwo, nuworyszów i neointeligentów, zdegenerowanych bandziorów, chamowatych lumpów i du-

prawda, że z upadkiem komuny skończył się kabaret. Życie ciągle jest bardziej groteskowe od wyobraźni satyryków.

Ślabością Makuli jest jego marne aktorstwo: niepotrzebnie usiłuje przesadnie odgrywać swoje teksty, które są dostatecznie mocne i bez tego. Wystarczyłoby je tylko spokojnie powiedzieć, nie trzeba ich wykrzykiwać, krzywić pokracznie gęby, skakać i flikać koziołków. Wspaniale wierszowane monologi bronią się doskonale bez takiej nadinterpretacji, widz sam świetnie sobie z tekstem poradzi. Za to dobrze uzupełniają aktorstwo „Raków z nowej paki” pozostali wykonawcy: Dariusz Niebudek i Jolanta Bauszek. Oboje świetnie śpiewają i wdzięcznie rozgrywają Makulowe scenki. Wprawdzie pierwszy mógłby nieco podciągnąć swoją gwarę (wiadomo: dyżurny gorol) a druga mniej eksponować blust (bo niezbyt imponujący), ale to już szczegóły. W tle „neo-Raków” występuje jeszcze Janusz Homeniuk, dbający o muzyczną oprawę (szkoda że z dyskietkowej konserwy) i czasami śpiewający coś w chórkach.

Ziściło się moje wielkie marzenie: mamy wreszcie prawdziwy Śląski kabaret literacki. Gdybyż jeszcze lokalni kacykowie od kultury chcieli mi poświęcić tyle samo uwagi ile dotąd inwestowali w odpustową szmirę, może zmieniłoby się pojmowanie, co jest a co może być naszą kulturą regionalną.

MICHAŁ SMOLORZ

Małgorzata Piekarska

## KULTURA

To woła o pomstę do nieba!

25 PAŹDZIERNIKA 2016

Dwa tygodnie temu byłam na uroczystym otwarciu teatru Górnośląskiego w Bytomiu.

Teatru, który wymyślił Marian Makula – piewca kultury Śląska. Na otwarciu zaserwowano nam „Pomstę” wg. Aleksandra Fredry, ale z tekstem Makuli i muzyką Katarzyny Gärtner.

To kolejny po „Wesołej gdowce” i „Zolyty” spektakl Makuli, który miałam przyjemność oglądać. Każdy poprzedni był perełką. Ten również. Awangardowi twórcy polskiego teatru pewnie zarzucaliby mu wtórność i konserwatyzm, bo nie było tu nowoczesnych rozwiązań, a klasyczna scena, kostiumy i scenografia, ale do kultury śląskiej to wszystko niesłychanie pasowało. Ja jak zwykle ubawiłam się przednio historią o sąsiedzkim konflikcie. Zwłaszcza, że jest to coś absolutnie ponadczasowego. W tej chwili kłoci się jedna połowa Polski z drugą połową i jest to konflikt coraz bardziej przypominający spór Cześnika Raptusiewicza z Rejentem Milczkiem o mur graniczny. Makula zresztą skrzętnie to wykorzystał, bo sporo w spektaklu odwołań do obecnej polityki, co czyni przedstawienie jeszcze zabawniejszym.

Żałuję, że nie jestem w stanie zacytować przezabawnych tekstów, ale wynika to z tego, że śląski rozumiem, ale w nim nie godom. I to dlatego nie mogę czytelnikom zaprezentować tego, że po śląsku słynne pisanie listu przez Dyndalskiego, które w oryginalne zaczyna się od słów „bardzo proszę Mocium panie” jest jeszcze śmieszniejsze. Niestety zapamiętałam tylko: „prosza piknie kawalera/tinty napuść do filera” i że „kurwa” pisze się przez o z umlautem. Ale to naprawdę nie oddaje uroku tekstu, którego bohaterowie przez cały spektakl odczuwają „herckloty”, bo w końcu jest to także sztuka o miłości.

Myślę, że to, że cała Polska nie zobaczyła jeszcze „Pomsty” – woła o pomstę do nieba. Jedźcie ludzie do Bytomia. Zwłaszcza jeśli chcecie popatrzeć na Polskę i Polaków w krzywym zwierciadle fredrowskim i wersji śląskiej. Ślązacy zawsze są weseli. Dlatego na spektaklu Mariana Makuli podwójna dawka śmiechu – gwarantowana.

Zobacz film

**GALERIA TIGRANA**



**MARIAN MAKULA**  
Satyryk, kabareciarz

